

z Jurkiem Kuźbikiem rozmawia Marta Karel („Inspiracje“)

*„Tak tak tak o Panie mój, dzięki dzięki Ci ...” tę prostą , folkową historię zbawienia znają i śpiewają od lat ludzie w różnych kościołach i wspólnotach. Skąd pomysł na tę piosenkę? W jakich okolicznościach zdałeś sobie sprawę , że chcesz Mu za to już zawsze dziękować?*

Przyłączyłem się do Kościoła jako fan muzyki lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Chciałem wyrażać swoją radość z nowego narodzenia na swój sposób, więc zacząłem od modlitwy: „Panie Jezu, czy jest wola twoja, abym chwalił cię tą muzyką jaką lubię”.

Odpowiadał mi sukcesywnie, ucząc powściągliwości i pokory. Do dnia dzisiejszego staram się wyznawać zasadę adekwatności muzycznej posługi podczas nabożeństwa – co innego koncert.

Pierwsza piosenka – właśnie ta o którą pytałaś, „Jezus jest mym Panem” powstała na koloni dla dzieci w Świątynie w latach osiemdziesiątych. Wtedy też powstał pierwszy blues „Blues na drogę”, którego pierwsze słowa: „Skąd się wziął i czego chce ten blues..” były w jakiejś, małej skali zapowiedzią „nowego”. Premiera tego bluesa odbyła się na wieczornej społeczności w wykonaniu 10-12-letnich chłopaków, którymi opiekowałem się.

*Jakie formacje/twórcy wywarli największy wpływ na kształtowanie się Twojego gustu muzycznego? Kogo słuchał gniewny Jerzy?*

Wszystkiego, co wiązało się z nurtem młodzieżowej muzyki na tzw. zachodzie, a co można było „namierzyć” w radio, lub zdobyć w formie nagrań. Wtedy słuchało się „The Beatles ” i „The Rolling Stones” na tzw. pocztówkach dźwiękowych – to taka plastikowa płytko wielkości kartki z zeszytu, lub mniejsza, którą odsłuchiwało się na kultowym sprzęcie p.n. „Bambino”.

W latach siedemdziesiątych, jak weszła stereofonia, słuchałem już na lepszym sprzęcie takich wykonawców jak: Carlos Santana, Bob Dylan, „The Allman Brothers Band ”, „Weather Raport”, Billy Cobham. A z polskich wykonawców: Niemen, Nalepa i „Breakout”. Później w latach osiemdziesiątych „Pink Floyd”, „The Police” i Sting, no i oczywiście wielcy, czarni bluesmeni, oraz Eric Clapton i J.J.Cale. Bluesem „zaraził” mnie mój brat - Piotr, znakomity gitarzysta i wokalista bluesowy („Wanted Friends”)

*Na przestrzeni lat współpracowałeś z wieloma różnymi muzykami. Co najbardziej cenisz w takiej współpracy?*

Jest to dla mnie przywilej i radość współpracować z dobrymi muzykami, którzy mnie inspirują i wspierają w moich ograniczeniach i z którymi mogę dzielić przygodę tworzenia. Niektórzy z nich dali mi znacznie więcej, niż same dźwięki. Ale jest również dla mnie wielką radością współpracować z początkującymi muzykami, dla których mogę być jakąś pomocą i zachętą. Odkrywam, jakie to ma wielkie znaczenie dla nich, a szczególnie kiedy czują się potrzebni ze swym świeżym entuzjazmem i zaangażowaniem. Przed laty zaowocowało to współpracą z Tomkiem – synem, który dzisiaj jest dla mnie powodem do dumy, nie tylko ze względu na talent muzyczny.

*Czy któryś z koncertów(miejsce, okoliczności, reakcja słuchaczy) szczególnie utkwił Ci w pamięci?*

Niezapomnianym przeżyciem był mój debiut w latach osiemdziesiątych w zborze w Gdańsku. Byłem tak potwornie stremowany, że zapomniałem podstawowych akordów, tekstu. Modliłem się, żeby dobrnąć do końca. Były to początki chóru TGD. Śpiewałem piosenkę „Jezus jest mym Panem”. Po występie podszedł do mnie Tomek Żółtko, podziękował mi i zaśpiewał „Po prostu z Jezusem żyć”. To było ważne dla mnie, bardzo sobie cenię Tomka i jego twórczość, ale przede wszystkim jego zachętę.

Jeżeli chodzi o koncerty, odpowiada mi kameralna scena, gdzie jest klubowy klimat i łatwiej nawiązać kontakt z ludźmi.

*Czy to prawda, że duet z synem(perkusista grupy Frühstück)rozpoczęliście od bębnienia w puszki po odżywkach „Milupa”?*

Tak, właśnie było. Tomek miał zdaje się 6 lat, kiedy zadebiutował w naszym zborze. Kupiliśmy mu na urodziny werbel harcerski, pałki, a „kociołki”to były puszki po „Milupie”. Myślę, że to dla każdego ojca jest bardzo ważne, aby przekazać synowi „pałeczkę”. Tak zrodziła się nasza więź i partnerstwo muzyczne.

*Ponoć prawdziwy artysta tworzy z przemożnej wewnętrznej potrzeby, pod przymusem niejako, nie mogąc zatrzymać dla siebie tego, co mu w duszy gra. Zgadzasz się z tym stwierdzeniem?*

Zgadzam się z tym i myślę, że odnosi się to do różnych poziomów artystycznego rzemiosła i powołania. Jeżeli już mówimy o prawdziwych artystach, to należałoby też wspomnieć, że ci najwięksi raczej rzadko są zachęcającymi osobowościami. Zdradzają Boga, żony, przyjaciół, porzucają dzieci; są egocentryczni, niemoralni i czasem odpychający, ale tworzą piękną sztukę. Wykorzystują bezcenny dar Boży dla własnych celów, mając na uwadze tylko karierę i sławę, ale są też piękne wyjątki i całe rzesze artystów, którzy zmagają się ze swoim powołaniem próbując zachować zdrowe zasady godnego człowieczeństwa. Szansą na zmianę jest osobiste poznanie Jezusa Chrystusa. I wówczas zmienia się perspektywa. Mając za sobą światło Słowa Bożego diametralnie zmieniają się priorytety. Celem staje się przynoszenie Bogu chwały, a nie sobie. Sztuka przestaje być celem samym w sobie, ale staje się środkiem do celu. Egocentryzm musi zostać ukrzyżowany. Przystają być panem, stają się sługą. Czy to jest proste, lub łatwe? Nie, to jest znacznie trudniejsze od uprawiania sztuki; to jest czasem zapieranie się siebie, a czasem poczucie porażki, czy niespełnienia. Ale jeśli mój azymut jest nakierowany na wieczność, wtedy to mniej boli. Tak więc, prawdziwego powołania nic nie jest w stanie zatrzymać, bo nieodwołalne są dary i powołania Boże.

*Czy zatem poetą się jest, czy się bywa?*

Wiersze pisać każdy może, trochę lepiej, trochę gorzej; wszyscy wyrażają siebie, a że czasem jest to płytkie i trywialne; czasem udające wielką sztukę, a czasem porusza wyobraźnię i wzrusza, zaskakuje i urzeka. No cóż...Nie czuję się poetą, bo poeta to brzmi zbyt dumnie; nie czuję się artystą bo brzmi to pretensjonalnie, ale nie zaprzeczam, że iskrę Bożą mam i tworzenie jest moją radością i cierpieniem; sukcesem i porażką równocześnie; spełnieniem i niespełnieniem; ukojeniem i niepokojem.

*Czy twoja poezja jest zapisem twojego rozwoju jako człowieka, czy raczej efektem tych zmian?*

Myślę, że i jedno i drugie. Z pewnością jest wędrówką przez meandry życia, zapisem różnych jego etapów i rozwoju świadomości, oraz ducha w świetle Słowa Bożego. Życie jest przygodą – wszak niekoniecznie ekstremalną, a zwłaszcza życie wierzącego. Gdybym miał wybierać pomiędzy artystycznymi dokonaniem, a sukcesywną przemianą życia – to nie wiem, co bym wybrał. Może byłem zbyt leniwy, żeby dokonać więcej, a może zbyt bojaźliwy, aby nie powodować niepotrzebnych problemów w życiu rodzinnym. Były takie sytuacje, że musiałem dokonywać wyboru pomiędzy realizacją pomysłów muzycznych, a rodziną i wiem, co to znaczy zaprzeć się siebie. Z czasem okazywało się, że przez to niewiele traciłem, a zyskiwałem to, o czym wówczas nie miałem pojęcia.

*Jak myślisz, jak to, kim dla Ciebie jest Chrystus, wpłynęło na Ciebie jako artystę, oraz na twoją karierę?*

Z tą karierą – nie przesadzajmy. Bez Niego nie byłbym tym, kim teraz jestem. On mi daje pozycję i znaczenie. To nie ja przedkładałam Mu swoje plany do „klepnięcia”, ale poprzez przemianę myślenia uczę się poznawać Jego wolę i stosować w życiu. I wcale nie jest to nudne, rutynowe zajęcie. Kiedy spełniam się w Nim, to moja cielesność oskarża mnie o rezygnację, albo bojaźliwość. Mam świadomość łaski jaką mi okazuje, ale chcę się o niej dowiedzieć jeszcze więcej. Gdybym chciał udowodnić światu, że jestem artystą, a zaniedbał rodzinę, albo inne zadania do których przekonywał mnie Pan, nie wiem w jakim miejscu bym był. O wiele więcej nauczyłem się, przez porażki, niż sukcesy i wcale tego nie żałuję, pomimo tego, że wiele projektów muzycznych leży odłogiem.

*Czy masz swoje życiowe motto?*

„Być sobą dla innych”. Szukając zaspokojenia swoich „cielesnych” pragnień, zmuszony byłem – niby przez złe okoliczności, zwrócić uwagę na potrzeby innych. To jest interesujące, że „przy okazji”, nauczyłem się znacznie więcej, niż poprzez wyrażanie się przez sztukę. Nie chcę przez to deprecjonować jej znaczenia dla mnie, ale chcę zwrócić uwagę na istotny wpływ Ewangelii dla mojego rozwoju. W Jezusie jest ukryte moje znaczenie i pozycja, ale życie i relacje z innymi weryfikują to. Próby pouczenia innych kończyły się zazwyczaj poczuciem porażki z powodu zbyt szczerych emocji, ale z drugiej strony, uczyły pokory wobec Słowa Bożego, które mówi mi z jednej strony jakim jestem, a z drugiej jakim powinienem być.

*Czy przygotowujesz już coś nowego? Jakie są twoje plany?*

W przygotowaniu jest kolejna płyta p.t. „Blues dla ubogich w duchu” nagrana m.in. z udziałem trzech „rasowych” bluesmenów i na bębnach „Scottie” (Fruhstuck) – mój syn. Będzie znacznie więcej bluesa, będą piosenki stare i nowe. Jest to w pewnym sensie powrót do moich korzeni bluesowych, choć nie traktuję tego jako ograniczanie „pola rażenia”. Mam nadzieję, że się spodoba – również nieco młodszym. Może także posłużyć jako narzędzie do zwiastowania Dobrej Nowiny.